

Tomasz Merta: Konfederacja Barska – odnowienie polskiego republikanizmu

Konfederat barski Kazimierz Pułaski nie jest republikaninem anachronicznym, tak samo jak Tadeusz Kościuszko nie jest republikaninem nowoczesnym. Przynależą do jednej tradycji – przypominamy tekst Tomasza Merty, który trafił do wydanej przez Teologię Polityczną książki „Nieodzowność konserwatyzmu”.

W potocznej świadomości istnieją, jak się wydaje, dwa obrazy konfederacji barskiej. W pierwszym jawi się ona jako kolejne ogniwo w pętającym Polskę łańcuchu anarchicznych, antykrólewskich rokoszy szlacheckich. Obraz ten jest pochodną innego wizerunku – skonstruowanego w oświeceniowej publicystyce sarmackiego wsteczника, uosabiającego wszelkie możliwe wady, które racjonalistyczni modernizatorzy pragnęliby wykorzenić[1]. Drugi obraz – szlachetnych bojowników bez skazy, wprawiających się w specyficzną polską sztukę przemiany militarnych klęsk w moralne zwycięstwa – czerpie swą moc z imaginacji romantycznych poetów. Pierwszy z nich jest negatywny w samym swoim założeniu, drugi bardzo długo był pozytywny, takim jednak być przestał w chwili, gdy wykorzenienie romantycznych odruchów uznano za warunek *sine qua non* nowoczesnego polskiego społeczeństwa.

Tym samym, konfederacja stała się podwójnym, bo i sarmackim, i romantycznym, anachronizmem, i jako taka nie wydaje się wdzięcznym tematem studiów. W dodatku jako zdarzenie historyczno-militarne także nie może dostarczyć najmniejszej choćby satysfakcji – wręcz przeciwnie, trudno o doświadczenia bardziej przykre i gorzkie.

Straszne są dzieje Konfederacji Barskiej – pisał niestrudzony badacz jej dziejów, Władysław Konopczyński – Ciężkie zadanie już nie tylko dla pamięci i myśli, ale dla serca historyka wczytywać się w te pyszne, urągliwe, zawsze zwycięskie raporty siepaczy rosyjskich, wędrować po pobojuwiskach, rachować trupy, łowić pogłoski o naszych zwycięstwach, które prawie zawsze okazują się tendencyjnym wymysłem... Co za strategia, co za wojownicy, co za politycy![2].

Mimo wszystko jednak konfederacja barska zasługuje na naszą uwagę, już to jako jeden z istotniejszych, może nawet przełomowych momentów w dziejach świadomości narodowej, już to ruch, w którym jak w powiększającej soczewce zobaczyć można sporo elementów składających się na polski sposób pojmowania polityki i działania w sferze publicznej. Z pewnością nie wszystkie spośród tych elementów zasługują na pochwałę czy sympatię, wszystkie jednak są w tym sensie ważne, że pozwalają zrozumieć pewne istotne cechy polskiej wspólnoty politycznej.

Konfederacja romantyczna

Romantyczny mit do tego stopnia przesłonił samą konfederację, że od niego właśnie wypada zacząć. Jego początkiem jest pochodzący z 1833 r. tom *Pieśni Janusza Wincentego Pola*. Te niezwykle popularne w okresie zaborów utwory[3] nie tylko opiewały żołnierzy dopiero co stłumionego powstania, ale budowały także pewien klarowny ciąg tradycji niepodległościowej, w którym insurekcję kościuszkowską, legiony i powstanie listopadowe poprzedzała właśnie konfederacja barska. Konfederacja jest nie tylko początkiem walki narodu o utraconą wolność, wzorem dla wszystkich późniejszych zrywów, ale także czasem próby dla dusz i charakterów. Kto przeszedł przez ogień próbę konfederacji, kto ośmielił się wystąpić zbrojnie przeciw Moskwie, ten stał się niezłomnym patriotą, zawsze gotowym, by znów wyruszyć w pole, a gdy sił już nie staje – chociaż pobłogosławić wyruszających. W tym sensie konfederacja nie jest u Pola jedynie pięknym lecz martwym wspomnieniem, ale pozostaje wciąż żywym doświadczeniem przekazywanym przez postarzałych konfederatów. U Pola pojawiają się więc w efekcie „...dwa typy literackie o ogromnej doniosłości w dziejach świadomości narodowej. To typ rycerza i typ starego szlachcica. Rycerza, kiedy się przedstawia konfederację barską. Starego szlachcica, kiedy się ją wspomina”[4]. Konfederat jest prostym szlachcicem, o umyśle może niezbyt wyrafinowanym, ale za to o szlachetnych odruchach: wie dzie proste życie, wyznaje prostą wiarę, dąży do prostych celów. Mówiąc najkrócej jest człowiekiem „dziarskim” – to słowo będące ulubionym rymem romantycznym do „barski” dobrze oddaje tę prostoduszną, choć przecież wzruszającą figurę. Człowiek dziarski nie ma głowy do analizy czy pogłębionej refleksji – jego wspomnienia są raczej rzewne niż przenikliwe.

Ten sposób widzenia konfederacji wzmocniony i utrwalony w naszej literaturze przez Henryka Rzewuskiego[5] nie jest w romantyzmie jedyny, choć pewnie wśród czytelników najbardziej popularny. Zamiast jednak lekcji patriotyzmu udzielanej przez dziarskiego szlachcica można próbować rozszerzyć sens konfederacji, uogólnić jej znaczenie, tak aby stała się czymś więcej niż jedynie początkiem walk o niepodległość – uczynić ją zdarzeniem wyjątkowym, trwale zmieniającym historię. Zaczątki takiego myślenia obecne są już w sławnych słowach Mochnackiego:

Konfederacja barska jest to tak śliczny ustęp dziejów polskich, że zasięgając pamięcią owe czasy, dostatecznie wydziwić się nie możemy, dlaczego dotąd żaden pisarz, ani obcy, ani krajowy, tej prawdziwie poetyckiej i bohaterskiej epoki nie ukazał w kształcie historycznej wieści, historycznego romansu? Jakie charaktery! Jakie figury! Jak się w działaniu rycerzy tamtego czasu, w ich przedsięwzięciach, które najczęściej zamierzonego nie dochodziły kresu, toż w przełamywaniu małymi siłami wielkich przeszkód, wyrażał i jawnie, jaśnie wybijał duch i majestat konającego wśród przeciwności narodu! Nigdy zniewaga, wyrządzona obcą przemocą wolnemu ludowi, świetniej zemszczoną nie była. Nigdy w upadku rzeczy publicznej piękniej cnoty obywatelskie nie zajaśniały[6].

Niezależnie od praktycznego celu, jaki przyświecał autorowi *Powstania narodu polskiego* przy wydaniu tak entuzjastycznej opinii (zawstydzenie powstańców roku 1830, którzy zdaniem Mochnackiego mieli lepsze warunki i większe szanse niż konfederaci, lecz mniej od nich dzielności), konfederacja barska staje się pod jego piórem

symbolem wielkości ducha dawnej Rzeczypospolitej, ruchem wyrażającym uniwersalne cele – sprawiedliwą obroną wolnego ludu przed despotycznym agresorem.

Zderzenie polskiej wolności z despotyzmem powraca, i to z większą jeszcze siłą, jako figura interpretacyjna konfederacji w paryskich prelekcjach Adama Mickiewicza, gdzie „konfederacja inicjuje mesjaniczny stan konfliktu między misją wolnościową narodu polskiego a porządkiem politycznym Europy”[7]. Konfederaci stają w swej walce przeciw zmurszałej Europie absolutnych władców. Ich czyn tym większą ma wartość, że są skazani na klęskę. Do boju wiedzie ich więc nie nadzieja, ale powinność, obywatelska cnota, która pozwala przewyciężyć zwykły ludzki lęk. Klęska konfederatów nie jest jednak tylko manifestacją siły ludzkiego ducha i szaleńczej determinacji – jest zarazem zaczątkiem przyszłego odrodzenia, bo w historię wpisany jest triumf idei, w imię której giną konfederaci. Nic więc dziwnego, że rycerze rewolucyjnej idei wolności ludów budzą tak wielki przestach i gniew tyranów: „...pierwszy to raz królowie zadrżeli na widok źle uzbrojonych i źle dowodzonych garstek wojska i zatrwożyli się widząc, że ich systemat równowagi europejskiej i sankcji pragmatycznej jest zagrożony. Królowie połączyli się, by zniszczyć ideę”[8]. Konfederacja jest dla Mickiewicza ruchem znoszącym odrębność etyki i polityki (czy raczej podporządkowującym ściśle politykę moralności), ruchem zbawczym dla Polski, ale także zwiastunem wolności Europy[9]. Tym samym związek barżan wpisany zostaje w zbawczą historię świata – dzieje polskiego mesjanizmu[10].

Podobnie widzi barżan Juliusz Słowacki, dla którego konfederaci to piękni straceńcy, nieustraszeni pomimo wszystkich upokorzeń, ciosów i klęsk. Konfederacja jest figurą polskiego losu – poczynając od mężnej

walki o wolność, przez dotkliwe klęski, aż do zamykającej każdy epizod powstańczy martyrologii zesłańców. Ale jest zarazem czymś więcej – walką świętych duchów w najważniejszej, bo „świętej wojnie”[11].

Błędem byłoby sądzić, że romantyczny obraz konfederacji nie znajduje oparcia w jej dziejach – niemniej jednak jest to obraz tyleż sugestywny, co mylny. Krzysztof Koehler nazwał kiedyś romantyczną interpretację sarmatyzmu „cepelią narodową”[12] i coś istotnie jest tu na rzeczy. Konfederacja romantyków zdaje się tak szlachetna, tak piękna, tak wolna od wszelkich skaz, że od rzeczywistej konfederacji dzieli ją dystans równie wielki jak dzieła artystów ludowych od masowo wytwarzanych produktów „ludowych”. Wszystko bowiem można o konfederacji barskiej powiedzieć, ale nie to, że jest jednolita, wewnętrznie spójna i zawsze szlachetna[13]. Nade wszystko należy zwrócić uwagę na błąd kryjący się już w romantycznym założeniu – konfederaci nie rozpoczynają wcale walki jako straceńcy szukający pięknej klęski. Konfederacja jest nade wszystko ruchem politycznym, który z pomocą politycznych i militarnych środków chce zrealizować swoje cele i niemal do końca wierzy w szansę ich urzeczywistnienia. Walczy o zwycięstwo tu i teraz (i wierzy w to, że jest ono możliwe), a nie o zwycięstwo w wypełniających się w przyszłości zmaganiach duchów.

Idea konfederacji

Konfederacja barska często – i jak się wydaje do pewnego stopnia zupełnie słusznie – opisywana jest jako moment przejścia od sarmackiego ruchu stanowego do nowoczesnego patriotyzmu, moment, w którym rozpoznanie ogólnego interesu narodowego usuwa w cień

dawne partykularne cele. „Przysięgli sobie wierność, miłość, posłuszeństwo – pisze Konopczyński – i stanęli na placu z Boga ordynansu. I odtąd nie ma już spokoju dla uśpionych sumień, ukazuje się jasny drogowskaz moralny, rośnie i potężnieje poczucie, że jest rzecz świętsza niż złota wolność i fortuny szlacheckie – a jest to Rzeczpospolita”[14].

Jeśli jednak spojrzeć na konfederację pod nieco innym kątem, dostrzec można coś zgoła innego – nie zerwanie ciągłości z tradycjami politycznymi I Rzeczypospolitej, ale właśnie odnowienie XVI- i XVII-wiecznego republikanizmu. Ten republikanizm – zdawać by się mogło zdruzgotany ostatecznie w czasach saskich – trwał jednak w uśpieniu, by przebudzić się w Barze. Okazało się bowiem, że na trwałe naznaczył on polski sposób przeżywania tego, co polityczne, tak że nowa, tragiczna sytuacja również musiała być zinterpretowana w języku tradycyjnego republikanizmu[15].

Przez konfederację w polskiej tradycji rozumiano początkowo związek osób przynależących do jednego stanu (szlacheckiego czy mieszczańskiego), które solidarnym wystąpieniem upominają się o spełnienie ich żądań. Z czasem szczególnego znaczenia nabrały konfederacje zawiązywane w okresach bezkrólewia. Stawały się one gwarantem pokoju społecznego i zewnętrznego bezpieczeństwa, a także substytutem władzy – przede wszystkim sądowniczej. Sądy wymierzające sprawiedliwość w imieniu władcy z natury rzeczy traciły prawomocność wraz z jego śmiercią, zastępowały je zaś działające pod wężłem konfederacji sądy kapturowe. Popularność konfederackiego mechanizmu zwiększała także utarcie się zwyczaju podejmowania

decyzji przez władze konfederacji większością głosów – rzecz nie bez znaczenia zważywszy na niekorzystną ewolucję zasady jednomyślności w polskim parlamentarzmie.

Konfederacje zawiązywały się nie tylko w czasie bezkrólewia – mogły mieć za cel wsparcie króla (konfederacja przy królu), albo też wymuszenie na nim pewnych ustępstw, przywilejów czy decyzji (konfederacja przeciw królowi). Konfederacja, której programu król nie zaakceptował, stawała się rokoszem. W XVIII wieku – choć chętnie wykorzystywano konfederacki mechanizm, zwołując skonfederowane sejmy bez zawiązywania konfederacji – konfederację zaczęto postrzegać przede wszystkim jako element anarchiczny, instytucję, destrukcyjną dla stabilności państwa. Sejm niemy (1717 r.) podjął nawet decyzję o zakazie konfederacji, pozostała ona jednak martwą literą. Zdecydowała o tym tyleż zapaść polskiego państwa, co i siła politycznej tradycji, której wyrazem była idea konfederacji”[16].

Konfederacja nie była tylko – jak widział ją choćby Stanisław Konarski – złem koniecznym, niemożliwym do wyrugowania z powodu „niedochodzenia” sejmów, ale także elementem spajającym republikańską konstrukcję I Rzeczypospolitej. Każde państwo oprócz ustanowienia reguł swojego funkcjonowania na czas zwykły, musi liczyć się z pojawieniem się sytuacji wyjątkowej, która może zagrozić jego istnieniu. Stan wyjątkowy wymaga zastosowania wyjątkowych środków, niekiedy przeciwstawnych owym „zwykłym” regułom. Owych specjalnych środków nie można w dodatku skodyfikować w ramach prawa obowiązującego w stanie normalnym, bo zagrażający państwu stan wyjątkowy może przybierać różne, z reguły nieprzewidywalne formy. Stan wyjątkowy jest więc zawsze krokiem w nieznaną – dlatego kluczową kwestią staje się określenie, kto rozstrzyga o tym, czy taki

stan rzeczywiście zaistniał i kto ma prawo do zawieszenia obowiązujących norm zwykłych i ustanowienia wyjątkowych. Problem ten, jak dowodził Carl Schmitt, wiąże się bezpośrednio ze sprawą suwerenności, bo uczynić to wszystko ma prawo tylko ten, kto jest dysponentem suwerennej władzy. Konfederacja – przymierze obywatelskie – jest w istocie potwierdzeniem tego, że to obywatele są suwerenem Rzeczypospolitej. Michał Wielhorski, jeden z najbardziej aktywnych (w sferze idei, zaznaczmy) konfederatów pisał: „Forma rządu naszego dozwala związkowi myśli, mowy i sił obywateli w przykrych, trudnych Rzplitej okolicznościach, lecz te raz upłynnione albo do należytych karbów przywiedzione, stan gwałtowny Rzplitej do dawnej przywracają formy”[17]. Obywatele zawiązując konfederację nie występują przeciwko konstrukcji ustrojowej i prawom Rzeczypospolitej, bo „stan gwałtowny” już je w istocie zniweczył. Można by powiedzieć, iż stan wyjątkowy likwiduje państwo stworzone przez wspólną polityczną, ale nie samą wspólnotę – jej przetrwanie zależy od zdolności do przewyciężenia tego stanu i przywrócenia normalnych form ustrojowych. Ten rozpad dotychczasowej formy państwowej uwidacznia się w konfederacji barskiej w konieczności zawarcia nowej unii przez skonfederowane narody Polski i Litwy – unia zawiązana w stanie pokoju utraciła bowiem swoją moc.

Konfederacja jest przymierzem obywateli „na ratunek ojczyzny, wiary i wolności praw i swobód narodowych do upadku nachylonych podźwignienia zgromadzonych”[18], zawiązanym formalnie przez podpisanie aktu związku. Przymierze to czerpie swoją legitymację z zasady suwerenności obywateli, jak i z ich właściwego osądu sytuacji, ze zdolności do rozpoznania stanu wyjątkowego – aby być prawomocnym nie musi więc mieć wcale charakteru powszechnego. „Liczba założycieli związku – stwierdza Konopczyński – nie jest rzeczą istotną, wystarczy nawet kilkunastu ludzi, ale muszą być między nimi

posesjonaci danej ziemi i sam akt musi zasadniczo odbywać się w kraju, nie za granicą”[19]. Legitymizację konfederacji potwierdzają akcesy kolejnych obywateli i ustanie funkcjonowania niektórych instytucji publicznych właściwych czasowi zwykłemu – np. sejmików czy sejmu.

Konfederacja jest odpowiedzią na zagrożenie ze strony centrum, bo też sama w sobie jest instytucją zdecentralizowanej, federacyjnej republiki. Dobrze poświadcza ten fakt sposób jej powstania – najpierw zawiązują się konfederacje partykularne, odwzorowujące podział ziem republiki, później zaś dopiero tworzy się konfederacja generalna, która jednoczy cały ruch[20]. Takie rozwiązanie pochwalał Jean Jacques Rousseau, w napisanych na prośbę Wielhorskiego *Uwagach o rządzie polskim*. Zestawił on ze sobą dwa republikańskie rozwiązania problemu stanu wyjątkowego – rzymską dyktaturę i polską konfederację, wskazując na przewagę tej drugiej: „...dyktatura zupełnie sprzeczna z ustawodawstwem rzymskim i duchem ustroju, w końcu je zniszczyła, konfederacje natomiast, będąc jedynie środkiem wzmocnienia i przywrócenia ustroju wstrząśniętego wielkimi wysiłkami, mogą rozciągnąć i wzmocnić rozluźnioną sprężynę państwa, ale nigdy nie mogą jej zerwać”[21]. Wyższość konfederacji objawia się więc w jej republikańskim charakterze. Dyktatura broniąca republiki zarazem ją niszczy, jest bowiem strukturalnie przeciwna zasadzie republikańskiej, konfederacja natomiast nie jest zaprzeczeniem republiki lecz specyficznym jej przeorganizowaniem w warunkach stanu wyjątkowego[22].

Konfederacja – pomimo anarchizujących form, jakie nierzadko przybierała – z pewnością nie jest stanem bezprawia, zawieszeniem porządku w imię bezładu. Idzie raczej o ustanowienie nowego ładu – z konieczności tymczasowego, tak jak tymczasowy jest sam byt

konfederacji – w miejsce tego, który utracił swoją moc organizowania społecznej i politycznej rzeczywistości. Uderzające jest przywiązanie konfederatów do idei prawa, nieustanne podkreślanie legalności ich działań[23]. Konfederacja przeważa nie z powodu swej siły, lecz dlatego, że jest prawomocną odpowiedzią wspólnoty na stan wyjątkowy. Ten fakt mocno podkreśla w swym fundamentalnym dziele Konopczyński:

...nie zdziwi nas opinia, jaką Dumouriez wydał zaraz po zetknięciu się z Generalnością, że nie masz nic legalniejszego jak jej akta, ani późniejsza jego opinia, skreślona przed odjazdem, że Pac i Bohusz są entiches przesądem, jakoby od ich aktów zależało zbawienie Polski. Nie może być dwóch zdań: to nie był żaden chaotyczny status violentus, żadna »kupa słowiańska«, to ujawniło się swoiste polskie prawo konfederacyjne[24].

Powstawanie tego prawa – w niewielkim przecież stopniu skodyfikowanego – nie daje się sprowadzić do repetycji tradycyjnych konfederackich rozwiązań, choć rzecz jasna miały one ogromne znaczenie (poczynając od podziału władzy między marszałków i regimentarzy, a na sądownictwie kapturów kończąc). Decydującym kryterium pozwalającym rozstrzygać, co powinna normować konfederacja, czy też, jaki zakres władzy ma być jej przypisany, był cel działań obywatelskiego przymierza – przywrócenie takiego stanu rzeczy, który sami konfederaci uznaliby za właściwy, czyli normalny[25]. Władza stanu wyjątkowego nie jest przecież władzą ustanowioną na pustyni stanu natury. W państwie, choć z punktu widzenia konfederatów znajdującym się w „stanie gwałtownym”, wciąż działają różnego rodzaju instytucje i prawa. Niepodobieństwem byłoby uznać, że wszystkie one tracą naraz swą moc. Rozwiązanie, które w tej sytuacji zostaje przyjęte, jest tyleż niedookreślone, co i praktyczne:

konfederacja tworzy nowy system władz marszałków i regimentarzy (organem przedstawicielskim, pełniącym funkcje ustawodawcze i wykonawcze staje się z czasem Generalność), przejmuje wszelkie kompetencje dotyczące wojskowości (w tym także te, które wiążą się z aprowizacją i zdobywaniem środków na wynagrodzenie żołnierzy), polityki zagranicznej i sadownictwa. W małym stopniu jednak ingeruje w działania administracji, stara się też w miarę możliwości nie naruszać praw obywatelskich (z wyraźnym wyjątkiem dla prawa własności)[26].

Konfederacja samoogranicza się, bo zmierza przecież jedynie do rekonstrukcji i odnowienia utraconego ładu – nie ma więc żadnego powodu, by niweczyć więcej niż jest to konieczne do osiągnięcia najważniejszego celu[27]. Przywrócenie porządku jest równoznaczne z ustaniem konfederacji – jej prawomocność zostaje ostatecznie potwierdzona na sejmie, który będzie procedował już według tradycyjnych reguł ustrojowych. Taki sejm nie musi bezpośrednio potwierdzać legalności konfederacyjnego prawa – wystarczający jest jego brak sprzeciwu, w którym dorozumiewa się przyzwolenie na stosowanie szczególnych środków w wyjątkowych sytuacjach, o ile tylko nie wykroczyły one ponad poziom tego, co rzeczywiście konieczne.

Konfederacja, choć rozróżnia pomiędzy tymi, którzy złożyli do niej akces i tymi, którzy tego nie uczynili, nie ogranicza swej władzy jedynie do pierwszej grupy. Oprócz ordynansów – poleceń skierowanych do konfederatów – wydaje także uniwersały, którym posłuszni powinni być wszyscy mieszkańcy Rzeczypospolitej. Czyniąc tak, konfederacja nie jest wcale uzurpatorką – uznaje się w ten sposób .za reprezentację (czy raczej uosobienie) wspólnoty politycznej. Prawo do decydowania części za całość wynika z aktywności owej części, usprawiedliwia się

działaniem. Wspólnotę polityczną tworzą wszyscy, ale o jej losach – szczególnie w dramatycznych okolicznościach – stanowić mają prawo jedynie ci, którzy rzeczywiście stosują się do republikańskiej zasady działania na rzecz dobra wspólnego. Ich wola – poświadczona działaniem – przekracza partykularyzm, stając się wolą całej wspólnoty[28]. Oto, jak tę zasadę prawomocności władzy konfederackiej przedstawia Konopczyński:

Barżanie w dążeniu do jakiejś nieznanej, lepszej przyszłości, na czas przejściowy wyrobili sobie odrębną świadomość prawną, którą za nich możemy sformułować w zdaniu: władza publiczna dla tych, co walczą i tworzą. Z czasem, po zwycięstwie i po Sejmie pacyfikacyjnym, wróci stan normalny, Rzplita zrzuci płaszcz wojenny i włoży na powrót togę; sancita zamienią się w ustawy, odnajdą się wtedy na swych miejscach król, Sejm, sejmiki, trybunały, zapewne w ulepszonej postaci, ale na razie, aż do dobrowolnego samorozwiązania, władzę w Polsce ma sprzysiężony, do wspólnego celu, tj. do ratunku ojczyzny dążący konfederat; czynniki bierne stoją za nawiasem, czynniki wrogie pod obuchem[29].

Władza dla aktywnych, bierni poza nawiasem, choć podlegający rozporządzeniom wydawanym przez przywódców aktywnych, wrogowie pod obuchem – ten sposób zagospodarowywania sfery publicznej, uzasadniania legalności poczynań samokonstytuujących się władz i uznania ich za prawdziwą reprezentację całej wspólnoty politycznej wcale nie zamiera wraz z konfederacją barską. Powróci przecież w powstaniach narodowych, a jego wcale nieodległe echo odezwie się w ruchu Solidarności. Prawomocność Solidarności jako reprezentacji wspólnoty politycznej opiera się na tych samych przesłankach, co prawomocność władzy konfederacji barskiej[30].

Przebudzenie republikanizmu

Czy więc konfederacja barska była pierwszym polskim powstaniem? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Z jednej strony bowiem mamy tu do czynienia z ruchem, którego pierwotna autodefinicja pozostaje w kręgu obrony tradycyjnych wolności i praw – zwraca się przeciwko próbom ich zmiany (przez równouprawnienie dysydentów bądź wzmocnienie władzy wykonawczej) i tym, w których dostrzega naruszcycieli odwiecznego porządku (a więc przeciw królowi i Czartoryskim). Nic w tym zresztą dziwnego – w końcu jest konfederacja barska pewną formą kontynuacji konfederacji radomskiej, a wśród jej uczestników nie brakuje ludzi, którzy czasy saskie mają za złoty wiek Rzeczypospolitej i którzy nie przestają marzyć o wprowadzeniu na tron przedstawiciela saskiej dynastii. O powstaniu mówić jest tym trudniej, że przecież słowo to opisuje próbę wydobycia się z niewoli, wybicia się na niepodległość, podczas gdy konfederaci działają we wciąż niepodległym – przynajmniej formalnie – państwie.

Z drugiej wszakże strony trzeba pamiętać o tym, co było najważniejszym impulsem dla zawiązania konfederacji – porwanie senatorów na polecenie Repnina i wywiezienie ich do Kaługi dowodnie pokazywało, że z suwerennością Rzeczypospolitej dzieje się coś niedobrego, że jej organizm w coraz większym stopniu zrasta się z Rosją. Podobnie sprawa dysydencka jednoznacznie kojarzyła się z brutalnym rosyjskim dyktatem. Ten początkowy impuls nie tylko z czasem nie osłabł, ale wręcz przeciwnie: rósł i potężniał, prowadząc do zdefiniowania nowego celu konfederatów – obrony tego, co nazywali

independencją. „Konfederacja barska – pisze Konopczyński – zaczynała działania pod znakiem wiary i złotej wolności, kończyła na szczytach niepodległości” [31].

Konfederacja jako pierwsze powstanie – wielu wzdryga się przed przyjęciem tej opinii, uznając, że anarchiczna, a co gorsza anachroniczna konfederacja stawia późniejsze powstania w skrajnie niekorzystnym świetle – skoro są do niej podobne, czyż same nie są równie irracjonalne, śmieszne i anachroniczne? Interpretacja, którą chcę tutaj zaproponować wcale nie odrzuca tego sposobu rozumowania, tyle że nieco inaczej formułuje jego zasadniczą przesłankę – w konfederacji odnajdziemy zarówno dobre, jak i złe elementy, a gdy je wyodrębnimy, przekonamy się, iż reprodukują się one w polskim sposobie działania politycznego, naszym *modus operandi*, na który tak samo często się zżymamy, co i jesteśmy z niego dumni.

Mówiąc jeszcze inaczej, proponuję, by analizować konfederację barską wychodząc z założenia o ciągłości polskiej tradycji politycznej (oczywiście, ciągłość w żadnym razie nie wyklucza ewolucji), rezygnując z mało tłumaczącego rozróżnienia „anachroniczne – nowoczesne”. Nie ma więc anachronicznego republikanizmu I Rzeczypospolitej, który ustępuje miejsca nowoczesnemu republikanizmowi insurekcjonistów i powstańców. Jest jeden republikanizm, który opiera się na przekonaniu o ścisłym związku między bezpieczeństwem i siłą wspólnoty politycznej, a możliwością dobrego życia i realizacji własnych interesów przez członków tej wspólnoty. Związek ten ma charakter powinnościowy – republika jest konstrukcją z tego świata, a jej trwanie zależy wyłącznie od zdolności członków wspólnoty do dzielnego i skutecznego działania na jej rzecz. Forma tego działania zależy zaś od ich oceny sytuacji, w jakiej znajduje

się republika, od tego, co rozpoznają jako zasadnicze dla niej niebezpieczeństwo. Dla wielu pokoleń polskiej szlachty, przyzwyczajonych do życia w dużym, silnym i zasobnym państwie, jakim w XVI i XVII wieku była Rzeczpospolita, podstawowym zagrożeniem nie byli wcale sąsiedzi – w rozległym państwie wojny, jeśli już do nich dochodziło, toczyły się na odległych peryferiach, a szwedzka nawałnica została skutecznie odparta – lecz władza absolutna. Cały wysiłek republikański szedł w stronę uniemożliwienia takich reform czy zmian, które groziłyby rozszerzeniem uprawnień królewskich i uszczupleniem praw obywateli[32]. Tak naprawdę rozpoznanie sytuacji przez zawiązujących konfederację w Barze jest takie samo: król z pomocą rosyjskiego ambasadora narusza to, co stanowi największy skarb Rzeczypospolitej – obywatelskie uprawnienia zabezpieczone prawnym skrępowaniem monarszej władzy. Nie trzeba mówić, jak bardzo ten sam pogląd, w którym jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku tkwiło racjonalne jądro, zawodził w wieku XVIII.

Konfederaci odkrywają tę bolesną prawdę dopiero w trakcie znaczonych ciągłymi niepowodzeniami zmagania z wojskami rosyjskimi[33]. Nie tylko oni zresztą – podobną ewolucję przechodzi król i jego obóz polityczny, dostrzegając, że Rosja wcale nie jest i nie będzie sprzymierzeńcem w jakimkolwiek planie reformy Rzeczypospolitej. Konfederaci inaczej zaczynają identyfikować zagrożenie, bo zrozumieli, że Polska w żadnym razie nie jest już potężnym państwem, które można zranić, nawet pokonać, ale nie zdruzgotać, podzielić czy podbić. Zrozumieli, że stawką w tej grze nie są już indywidualne uprawnienia, ale dalsze trwanie wspólnoty politycznej. Konfederat barski Kazimierz Pułaski nie jest republikańcem anachronicznym, tak samo jak Tadeusz Kościuszko nie jest republikańcem nowoczesnym. Przynależą do jednej tradycji tyle, że Pułaski musi dopiero odkryć, kto jest głównym

wrogiem wolności, dla Kościuszki zaś od samego początku jest to właściwie oczywiste i wcale nie przypadkiem obaj staną do walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych[34].

Janusz Maciejewski w swej analizie literatury barskiej[35] zwraca uwagę na kilka charakterystycznych elementów, które odróżniają świadomość konfederatów od sposobu myślenia ich przodków. Oprócz poczucia zagrożenia bytu państwa, o czym już była mowa, uderzające jest nastawienie aktywistyczne „duch bojowy”, jak pisze Maciejewski – przekonanie, że ocalenie Rzeczypospolitej kryje się w przełamaniu właściwego szlachcie pasywizmu i gotowości do walki w obronie ojczyzny. Poczucie zagrożenia i zrozumienie, iż tylko działanie może owo zagrożenie usunąć, prowadzi do odnowienia etosu republikańskiego. Etos ten – co także charakterystyczne – jest w zaskakującym stopniu egalitarny. W czasie trwania konfederacji rozwiewa się zaufanie do „braci starszych”, pękają klienckie układy – formą arystokracji właściwą republice jest arystokracja cnoty i zasługi[36]. „...W połowie października 1767 roku [moment porwania senatorów - przyp. mój T.M.] ukształtowało się nowoczesne pojęcie niepodległości i poczucie zagrożenia państwa, przeświadczenie, iż trzeba działać, a może i walczyć w jego obronie – pisze Maciejewski – Wreszcie narodził się duch szlachecko-demokratyczno-republikański, wyrażający się na razie w przekonaniu, że nie można już dalej polegać na oficjalnych przywódcach, ale samemu myśleć o losach Rzeczypospolitej”[37].

Ten republikański egalitaryzm tylko na pierwszy rzut oka zdaje się czymś nowym, obcym tradycji I Rzeczypospolitej – w istocie rzeczy jest on przecież kontynuacją nieustannie podkreślanej (choć u schyłku Rzeczypospolitej już tylko werbalnej) równości wszystkich szlachetnie

urodzonych. To przywiązanie do równości znajdowało w poprzednich wiekach wyraz w sejmowych konstytucjach, zakazujących nadawania tytułów arystokratycznych, a nawet starania się o nie na innych dworach. Zakaz ten uzasadniano – jakże zgodnie z ideą republikańską – twierdzeniem, że bycie obywatelem Rzeczypospolitej jest najwyższym zaszczytem i wystarczającym powodem do dumy.

Jest jeszcze inna cecha konfederatów barskich, która przyciąga uwagę – ich manifestacyjna religijność[38]. Związek między republiką i religią w żadnym razie nie jest oczywisty – republika jest, jak już powiedziano, konstrukcją .z tego świata, zakładającą specyficzną hierarchię wartości (gdzie pierwsze miejsce zajmują dobro wspólne i cnota obywatelska) oraz specyficzną formę nieśmiertelności – sławę, o której wspomnienie przechowują w pamięci wdzięczni członkowie republikańskiej wspólnoty.

Religia nigdy jednak nie została wygnana z republiki[39] – jest ona także swoistym dobrem wspólnym, konsolidującym wspólnotę, wyznaczającym jej horyzont etyczny i metafizyczny, nadającym sens jej działaniom i ustanowionemu porządkowi – czy może wręcz je sakralizującym. Religia obywatelska odgrywała w starożytnym Rzymie (a wcześniej w greckich *poleis*) znacznie większą rolę niż przywykliśmy sądzić, choć z pewnością była to religia specyficzna, lekceważąca doktrynę, kładąca w zamian nacisk na jej rytualną i wspólnotową funkcję. Podobnie nie słabnie wcale znaczenie religii w życiu najpotężniejszej współczesnej republiki – w Stanach Zjednoczonych. Zasada stanowczo rozgraniczająca państwo od Kościołów nie jest wcale równoznaczna z rozdziałem państwa i religii.

Porządek republikański znajduje oparcie w świecie religijnych wyobrażeń, co dobrze ilustruje zdumiewająca – z europejskiego punktu widzenia – częstotliwość religijnych asocjacji w wystąpieniach amerykańskich polityków, i to niezależnie od ich partyjnej czy ideowej identyfikacji. Związek polskiego republikanizmu z katolicyzmem jest z pewnością ściślejszy, a jego temperatura emocjonalna nieporównanie wyższa niż to można zaobserwować w starożytnym Rzymie. Patriotyzm i religia nieustannie się przenikają[40], zdarzenia wojenne i polityczne interpretowane są poprzez terminy religijne, a powodzenie konfederatów – choć zależy nade wszystko od przejawienia republikańskiego ducha – to jednak wpisuje się zarazem w szerszy plan Boży. Świat niewidzialny zdaje się być zawsze tuż obok, dostępny i swojski, raczej dodający otuchy, niż przytłaczający czy przerażający. Wiara konfederatów, co w Polsce bywa raczej regułą niż wyjątkiem, jest mocna a równocześnie ateologiczna, choć wcale nie bezrefleksyjna. Przedmiotem refleksji jest jednak nie abstrakcja, dogmat, ale raczej jego ziemskie – społeczne, polityczne i historyczne – konsekwencje czy odsłaniające się znaczenia.

Mocna wiara konfederatów nie była wolna – co wcale nie zaskakuje, jeśli pamięta się o specyficznych cechach polskiej religijności – od sporej dozy antyklerykalizmu: duchowni byli przecież równocześnie członkami wspólnoty i jako tacy podlegali osądowi wedle republikańskich kryteriów. „Na ogół też obóz barski – konstatuje Konopczyński – nie był zadowolony z postawy duchowieństwa wobec jego usiłowań i tym się tłumaczy twardy ton odezw publicznych do kleru”[41].

Narodziny narodowego uczucia

Spora odległość dzieli republikańskie ideały od konfederackiej praktyki – mimo wszystkich przykładów politycznej przenikliwości (biskup Adam Krasiński), militarne go talentu (Kazimierz Pułaski), męstwa (Sawa Galiński) i wojennego sprytu (Józef Zaremba) konfederacja, zmierzając do ostatecznej katastrofy, przybierała nierzadko formy tragikomiczne. Czy działo się tak za przyczyną pewnych nieznośnych cech naszego narodowego charakteru? Konopczyński pisze, że gdybyśmy z tego punktu widzenia popatrzyli na dzieje barżan, natychmiast dostrzeglibyśmy „znane skądinąd właściwości Sarmatów: impulsywność, przewagę uczucia nad myślą, lekkomyślny optymizm, .brak wytrwałości, niekarność wobec swoich przy dużej skłonności do ulegania obcym autorytetom...”[42]. Listę tę należałoby jeszcze rozszerzyć o problem doboru katastrofalnie złych i niemądrych przywódców[43], porażającą naiwność w sprawach zagranicznych[44], a także kłótność, blokującą często możliwość osiągnięcia kompromisu. Cechy te już wtedy budziły furję co bardziej przenikliwych konfederackich umysłów. Biskup Adam Krasiński na wieść o ogłoszeniu bezkrólewia w wyjątkowo niesprzyjającym momencie pisał do Józefa Zaremby:

Proszę... ażebyś miał wszytkę cierpliwość z tym niesfornym naszym narodem, u którego trudno wyzebrać, wyprosić i wypłakać kawałek dobrego porządku. Gdybym przez trzy lata koło umarłego pracował z tą niewygoda i z tą usilnością, już bym go był dotychczas wskrzesił; tego jednak dokazać nie mogłem, żeby naród więcej kochał całość Ojczyzny i obronę wolności, aniżeli jakiś fałszywy punkt honoru i emulacją[45].

Abstrahując od kwestii istnienia bądź nieistnienia charakteru narodowego, warto zwrócić uwagę, że przynajmniej część spośród tych wad daje się wytłumaczyć specyficznymi cechami szlacheckiego społeczeństwa. Było to społeczeństwo zdecentralizowane, stanowiące właściwie federację małych i wielkich sąsiedztw[46], nieufną czy nawet wrogo nastawioną wobec centrum i wszelkich jego uroszczeń. Ta głęboka decentralizacja znajdowała swój wyraz nie tylko w tworzącej się częściej od dołu niż od góry szlacheckiej opinii publicznej, której wyrazem były przeróżne pisma i utwory ulotne, krążące jedynie w rękopisach i odpisach, ale także w nieumiejętności współdziałania, w braku gotowości do podporządkowania się poza – i ponad – sąsiedzkiej władzy.

Do pewnego stopnia w ten sam sposób można wyjaśniać partyzancki charakter konfederackich walk. Tu jednak decydujący był chyba fakt kompletnej militarnej ignorancji i nieudolności, wynikający zarówno z braku wyszkolenia, jak i doświadczenia (słabnąca Rzeczypospolita od dziesięcioleci zażywała przecież gnuśnego pokoju). Męstwo nie mogło zniwelować fatalnej anachroniczności pospolitego ruszenia i braku elementarnej wojskowej dyscypliny. „W bitwie – opowiada Konopczyński – jedna i druga salwa z koni na daleki dystans, po czym zaraz ucieczka, a w razie pościgu – strategiczna rozproszka...”[47].

Z pewnością jednak nie w przewagach militarnych, ani też nie w niekonkretnych, mgławicowych planach reformy kryje się znaczenie konfederacji barskiej. W konfederacji krystalizuje się nie tyle nowy model republikanizmu, ile nowoczesne pojęcie ojczyzny, wykraczające poza sąsiedztwo i województwo, obejmując całość państwa. Independencja staje się wartością centralną, nie potrzebującą

dodatkowego uzasadnienia – treść tego pojęcia przeciwstawianego
 dependencji, uzależnieniu, zbliża się do naszego pojmowania
 suwerenności ojczyzny[48].

Konfederacja barska nie tylko zdefiniowała independencję, ale także
 wskazała jej najpotężniejszego wroga. To bezwzględność i
 okrucieństwo Drewicza i innych rosyjskich oficerów, to dziesiątki
 tysięcy zabitych i tysiące zesłanych w głąb Rosji stoją u źródła
 antyrosyjskiego odruchu, który stał się najbardziej podstawowym
 czynnikiem polskiej polityki w dwóch kolejnych stuleciach. Od czasu
 konfederacji barskiej Polacy szukają niepodległości i wolności w starciu
 z rosyjskim despotyzmem, a wszelkie formy współdziałania z Rosją
 jawią się im jako podejrzane i potencjalnie niebezpieczne. Tak reaguje
 polski organizm, który otrzymał w Barze antyrosyjską szczepionkę.

Dalsze chowanie się pod płaszcz opiekuńczy Moskwy – pisze
 Konopczyński – stało się niepodobieństwem. Drogę na wschód
 zagroziły miriady świeżych mogił – i ze wszystkich tych mogił, spod
 piasków podlaskich i moczarów pińskich, z kamiennej opoki
 podtatrzańskiej – i z czarnych gleb Podola, z puszczy kurpiowskich – i
 spod łąnów kujawskich wstały cienie bezimiennych bohaterów – strażę
 polskiego sumienia aż po dzisiejszą datę[49].

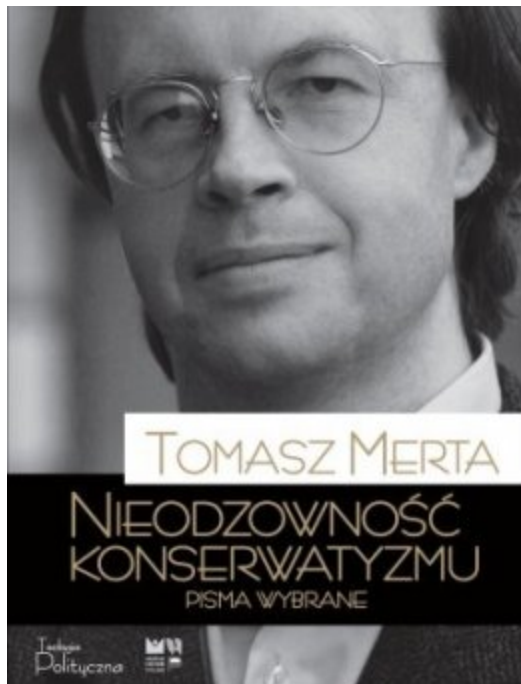
Spór konfederacji barskiej z królem i obozem Czartoryskich przyczynił
 się także do zasadniczej zmiany projektu modernizacyjnego polskiego
 oświecenia. Czysto racjonalistyczną konstrukcję importowaną z Paryża
 zastąpił projekt będący mieszaniną oświeceniowych zasad i
 szlacheckich tradycji, nieignorujący już historycznego i politycznego
 dziedzictwa, ani też nie pogardzający nim. Projekt świadomy tego, że

musi być ono punktem wyjścia, podstawą wszelkich reform, jeśli mają one mieć szanse powodzenia. Zmienił się też stosunek do Sarmaty – zamiast chłosty satyry czekała go teraz łagodna reedukacja, której efektem miało być harmonijne połączenie tego, co tradycyjne z tym, co nowoczesne. Symbolem tej nowej fazy polskiego oświecenia jest *Pan Podstoli* Ignacego Krasickiego, opowieść nie o wykorzenionym oświeceniowym światowcu, ale o oświeconym, nowoczesnym Sarmacie[50]. Ten zmieniony i złagodzony model modernizacji wyda swój owoc 3 maja 1791 r. Nie przypadkiem przecież Edmund Burke, potępiając konstytucję ustanowioną przez francuskich rewolucjonistów, przeciwstawiał jej Konstytucję 3 Maja, niebędącą zerwaniem z tradycją ustrojową Rzeczypospolitej, ale twórczym jej rozwinięciem i przetworzeniem.

Inne objaśnienie znaczenia konfederacji barskiej proponuje Władysław Konopczyński: „Trzy wielkie imiona, trzy niezatarte daty jaśnieją na ponurym widnokręgu tonącej Rzeczypospolitej: Konfederacja Barska 29 lutego 1768 r., Ustawa Rządowa 3 maja 1791 r. i Insurekcja Kościuszkowska 24 marca 1794 r. Pierwsza stanowi symbol odradzającego się uczucia narodowego; druga symbolizuje odrodzenie myśli politycznej, trzecia – odrodzenie woli i czynu”[51].

Być może jednak najgłębszy sens doświadczenia konfederatów kryje się dla nas jeszcze w czymś innym – poświadczą ono, że póki trwa wspólnota polityczna, odnowienie tradycji republikańskiej jest zawsze możliwe, nawet jeśli jej puls zdaje się już być prawie niewyczuwalny.

Tomasz Merta



Nieodzowność konserwatyzmu. Pisma wybrane, która ukazała się nakładem naszego wydawnictwa

[1] Siła tego stereotypu, ukształtowanego we współczesnej historiografii przez Emanuela Rostworowskiego, uwidacznia się choćby w *Rzeczypospolitej Obojga Narodów* Pawła Jasienicy.

[2] W. Konopczyński, *Od Sobieskiego do Kościuszki*, Warszawa 1921, s. 306.

[3] Dwudziestowieczny zmierzch ich popularności utrudnia dostrzeżenie, do jakiego stopnia kształtowały one wrażliwość patriotyczną kolejnych pokoleń, w czym zapewne pomagała ich poetycka forma, tyleż wdzięczna, co prosta.

[4] M. Janion, M. Żmigrodzka, *Tradycja barska w dobie romantyzmu*, [w:] *Przemiany tradycji barskiej*, red. Z. Stefanowska, Kraków 1972, s. 126.

Literacki typ starego konfederaty jest do tego stopnia silny, że wciąż zapominamy, iż konfederacja barska była w dużym stopniu ruchem młodzieniaszków.

[5] „Mimo różnorodnych przemian ostał się w zasadzie w literaturze stworzony przez Rzewuskiego stereotyp starego barszczanina, jego tradycjonalizm i namiętny kult swojszczyzny, religijność i szlachecki republikanizm, wreszcie cnota obywatelska, stanowiąca szczególną mieszaninę partykularnej, feudalnej świadomości szlachcica litewskiej prowincji i nowoczesnego patriotyzmu” – *ibidem*, s. 151.

[6] M. Mochnacki, *Pisma krytyczne i polityczne*, Kraków 1996, t. II, s. 84.

[7] Z. Stefanowska, *Konfederaci barscy w twórczości Mickiewicza*, [w:] *Przemiany...*, *op. cit.*, s. 181.

[8] A. Mickiewicz, *Literatura słowiańska. Kurs drugi*, [w:] idem, *Dzieła*, Warszawa 1997, t. IX, s. 190.

[9] „Z konserwatywnej, ciemnej, anarchicznej zbieraniny barskiej zwerbował Mickiewicz zastęp bojowników rewolucji europejskiej” – Z. Stefanowska, *Przemiany...*, *op. cit.*, s. 184.

[10] Z tego punktu widzenia postacią szczególnie ważną dla romantyków był ksiądz Marek, którego prorocstwo uznawał Mickiewicz za pierwszą ekspresję polskiej idei mesjanistycznej. Pogląd ten podtrzymał w swej wnikliwej analizie Stanisław Pigoń – por. S. Pigoń, *Ukołebki polskiej poezji mesjanistycznej*, [w:] idem, *Poprzez stulecia. Studia z dziejów literatury i kultury*, Warszawa 1984.

[11] Por. S. Treugutt, *Książę niezłomny na murach Baru*, [w:] *Przemiany...*, *op. cit.*, s. 193.

[12] K. Koehler, *Wstęp* [w:] *Słuchaj mię, Saurotnatha. Antologia poezji sarmackiej*, Kraków 2002, s. 5.

[13] „W ruchu narodowym lat 1768-1772 łatwiej znaleźć rycerzy bez strachu niżli rycerzy bez skazy” – W. Konopczyński, *Konfederacja Barska*, Warszawa 1991, t. II, s. 898.

[14] W. Konopczyński, *Od Sobieskiego...*, *op. cit.*, s. 305.

[15] Właściwie nie mogło nawet być inaczej, jeśli tylko pamiętać o tym, jak ogromną rolę odgrywała polityka i demokratyczne instytucje w życiu I Rzeczypospolitej. Sposób myślenia szlachcica pomimo wszystkich klienckich i oligarchicznych mechanizmów kształtowany był nade wszystko przez wyobrażenia polityczne wiążące się z parlamentaryzmem i obywatelską podmiotowością. Dobrą ilustracją przemożnej siły demokratycznej tradycji I Rzeczypospolitej może być krótkie podsumowanie autorstwa Henryka Olszewskiego: „W ciągu

trzech stuleci, ściślej od pierwszego dwuizbowego sejm, który zebrał się w Piotrkowie w 1493 r. aż po ostatni, który obradował w Grodnie w pamiętnym 1793 r., sejmujące stany zgromadziły się aż 240 razy, a więc z częstotliwością, jakiej nie da się stwierdzić w stosunku do zgromadzenia stanów w żadnym innym państwie. W czasie tym stany spędziły na obradach łącznie 531 miesięcy, co wynosi 44 lata. Oznacza to, że sejmowanie zajęło prawie 15% dziejów polskich w epoce znającej sejm dwuizbowy. Znaczący też, że – przeciętnie licząc, każdego roku przez 5-6 tygodni zawieszano działalność wiele instytucji życia publicznego, właśnie dlatego, że w Krakowie, Piotrkowie, Warszawie czy Grodnie obradował sejm. Jeśli do tego dodać, że każdy sejm poprzedzała trwająca miesiące i rozpalająca namiętności szerokich rzesz społeczeństwa szlacheckiej kampania polityczna, i że po każdym z nich trzeba było długo delibrować w województwach, ziemiach i powiatach nad pakietem materii przywiezionych przez posłów »do braci«, to otrzymamy obraz stosunków wewnętrznych, którego sejm był fragmentem centralnym, ogromnie ważnym, nieodzownym” – H. Olszewski, *O skutecznym rad sposobie*, Kraków 1989, s. 1 (?).

[16] O prawno-historycznym aspekcie konfederacji por. np.: A. Rembowski, *Konfederacja i rokosz w dawnym prawie polskim*, Warszawa 1896; Z. Kaczmarczyk, B. Leśnodorski, *Historia państwa i prawa Polski*, Warszawa 1966, t. II; W Stanek, *Konfederacje generalne koronne*, Toruń 1991; J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1997.

[17] *Manifest skonfederowanej Rzplitej*, cyt. za: W. Konopczyński, *Konfederacja...*, *op. cit.*, s. 771-2.

[18] *Akt konfederacji barskiej*, [w:] *Konfederacja barska. Wybór tekstów*, oprac. W. Konopczyński, Kraków 1928, s. 4-5 [dalej jako *Wybór*].

[19] W. Konopczyński, *Konfederacja...*, *op. cit.*, s. 775.

[20] W praktyce ów zdecentralizowany charakter ruchu prowadził zarówno do rzeczy pożytecznych (skoro konfederacje były partykularne, to i klęski były takie same i w żadnym razie nie były tożsame z fiaskiem całego ruchu), co i szkodliwych (brak koordynacji działań, problemy z posłuszeństwem, samowola poszczególnych dowódców). Ukonstytuowanie się konfederacji generalnej nie zlikwidowało specyficznego statusu, jaki zachowali przywódcy pierwszej konfederacji związanej w Barze. To uprzywilejowanie, wynikające z wagi w myśleniu republikańskim aktu założycielskiego, stało się zresztą z czasem przyczyną poważnych kłopotów konfederackiego ruchu.

[21] J. J. Rousseau, *Umowa społeczna. Uwagi o rządzie polskim*, Warszawa 1966, s. 245.

[22] Nad wyraz pochlebne zdanie Rousseau o ustroju Rzeczypospolitej wynikało z przeświadczenia o trudności utrzymania republikańskiej formy rządów w dużym państwie, stale zagrożonym osunięciem się w anarchię lub tyranię – tylko federacja „domykana” przez harmonizującą z republiką konfederację dawała nadzieję uniknięcia tych niebezpieczeństw: „Ta forma federacyjna, mająca może u swych początków jakąś przyczynę przypadkową, wydaje mi się arcydziełem polityki” (J. J. Rousseau, *Umowa...*, *op. cit.*, s. 245). Z opinią tą

kontrastował surowy osąd Gabriela Mably'ego, który odrzucał całą konstrukcję ustrojową Rzeczypospolitej, a w nowym ustroju, jaki dopiero miał być ustanowiony, nie widział miejsca na tak fatalną instytucję, jak konfederacja.

[23] Inaczej widzi przyczyny tego zjawiska badacz dziejów konfederacji, krytycznie do niej nastawiony: „Mentalność ich [ludzi epoki saskiej] formowała szkoła, w której dominowała retoryka i palestra, z której wyносили jurystowskie kręactwo, a jednocześnie przywiązywanie wielkiej wagi do formalistyki prawnej. Stąd tak charakterystyczne dla enuncjacji barskich upajanie się słowem, gromką frazeologią zakrywającą i przeinaczającą rzeczywistość, stąd znaczenie nadawane manifestom i deklaracjom w zastępstwie rzeczywistego działania, stąd adwokackie sztuczki w antydatowaniu aktów, w ich fikcyjnych miejscach wystawiania, wykrętne wypieranie się własnych czynów i słów” – J. Michalski, *Mentalność polityczna konfederatów barskich. Próba charakterystyki*, [w:] *Przemiany...*, *op. cit.*, s. 26.

[24] W. Konopczyński, *Konfederacja...*, *op. cit.*, s. 771.

[25] Poprzestaję na tym ogólnym sformułowaniu, zdając sobie sprawę ze złożoności przyczyn, które doprowadziły do zawiązania konfederacji barskiej. Dla części uczestników ruchu najistotniejszą kwestią była detronizacja Stanisława Augusta, dla innych – obalenie niektórych ustaw (przede wszystkim dotyczących równouprawnienia dysydentów), jeszcze innymi powodowała niechęć do Czartoryskich; dopiero w późniejszej fazie wśród tych motywów zaczyna wybijać się na plan pierwszy walka z Moskwą, jako despotycznym zagrożeniem dla wolności i całości Polski.

[26] „...stwarza ona [konfederacja] tylko siły i środki nie przewidziane w ustroju normalnym, lecz niekoniecznie zaczepia organy normalne. To pewne, że Generalność sięga po władzę nad królem, Sejmem, Senatem, ministrami, zawiesza prawa obowiązujące, przekreśla prawa nabyte. Wszystko to ona może czynić, lecz czyni tylko w niewielkiej mierze. Zwykle interesuje się tylko tym, co jest jej potrzebne do zwycięstwa, to znaczy do złamania oporu przeciwników lub do pozyskania zwolenników” – *Konfederacja...*, *op. cit.*,s. 778.

[27] W. Konopczyński: „O tym, co konfederacja w Polsce chce zburzyć, mówiono głośno, ale o tym, co chce zbudować, głucho panowało milczenie” (*ibidem*, s. 896-7). Konfederacja reformy planuje ostrożnie, bo też nie reformowanie stanu normalnego jest jej celem. Wydaje się wszakże raczej pewne, że w przypadku powodzenia ruchu jego przywódcy pragnęli przynajmniej częściowej racjonalizacji ustroju – usprawnienia zasad sejmowania, ograniczenia *liberum veto*, wzmocnienia władzy wykonawczej rządu, uczynienia z króla głowy państwa z raczej symbolicznymi uprawnieniami.

[28] W ostatnim uniwersale Generalności (26.12.1773 r.) czytamy: „Natura Konfederacji. nic innego nie jest, tylko sposób ogłoszenia żądania powszechnego i woli całego narodu, którego celem być nie może, tylko szczęśliwość i prawdziwe dobro Ojczyzny” – *Wybór...*, *op. cit.*,s. 17.

[29] W. Konopczyński, *Konfederacja...*, *op. cit.*,s. 812.

[30] Sam Konopczyński zestawia ten system z... rewolucją faszystowską – dość niepokojąca parantela, nie do końca tłumacząca się czasem powstawania jego dzieła.

[31] W. Konopczyński, *Polscy pisarze polityczni XVIII w.*, Warszawa 1966, s. 268.

[32] Por. Z. Ogonowski, *Nad pismami Al. Fredry w obronie liberum veto*, [w:] idem, *Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, Warszawa 1999.

[33] Nie wszyscy jednak – z Baru droga prowadzić może do obozu zwolenników i obrońców Konstytucji 3 Maja, ale może także zaprowadzić do Targowicy: wśród Targowiczian nie brakowało dawnych konfederatów barskich, z osławionym Szymonem Kossakowskim na czele. Targowiczian jako zbłąkanych republikanów, którzy trwali przy starej identyfikacji zagrożeń, widział niekiedy Adam Mickiewicz: „Była to prawna protestacja przeciw reformie, obalającej od razu prawa kardynalne Rzeczypospolitej, reformie, która przerzucała ustrój historyczny narodu na całkiem racjonalne pole. Stąd obywatelstwo Litwy i Wołynia, obce nowemu duchowi, (...) pisało się z bardzo małymi wyjątkami za konfederacją targowicką. Nazwisko zdrajców służyć im nie może, byli to bowiem obywatele najpatriotyczniej usposobieni” – cyt. za: *Przemiany...*, *op. cit.*, s. 178.

[34] Por. cenne uwagi na ten temat zawarte w: A. Walicki, *Idea narodu w polskiej myśli oświeceniowej*, Warszawa 2000.

[35] J. Maciejewski, *Literatura barska (1767-1772)*, [w:] *Przemiany...*, *op. cit.*; por. także: idem, *Wstęp* [w:] *Literatura barska. Antologia*, oprac. J. Maciejewski, Wrocław 1976.

[36] „Charakterystyczne, iż poza Michałem Krasieńskim, który stał się bohaterem kilku utworów w pierwszych miesiącach ruchu, literatura barska milczy o swych oficjalnych przedstawicielach” – J. Maciejewski, *ibidem*, s. L.

[37] *Przemiany...*, *op. cit.*, s. 86.

[38] Czasem spotyka się nawet zarzut fanatyzmu, opierający się zasadniczo na dwóch argumentach: sprzeciwie wobec równouprawnienia dysydentów i irracjonalnej („dziecięcej”) wierze w słowa proroków (ksiądz Marek!), znaki i cuda. Jak się jednak wydaje, zarzut ten chybia celu – nie ma podstaw, by fanatyzmem nazywać te formy wiary, których jedyną winą jest to, że nie zyskują uznania w oczach oświeceniowych intelektualistów, jeśli zaś idzie o sprawę dysydentów, wszystko wskazuje na to, że była ona chętnie wykorzystywana przez przywódców ruchu nie z powodu ich fanatyzmu, ale jako pretekst, pod którym wygodnie im było ukrywać znacznie szersze polityczne cele; por: S. Askenazy, *Wczasy historyczne*, Warszawa 1904, t. II.

[39] Oczywiście z wyjątkiem francuskiej...

[40] J. Maciejewski zauważa: „Liryka konfederacka cała przepojona jest uczuciami i motywami religijnymi. Dlatego też granica między pieśnią wojenną a pieśnią religijną *sensu stricte* jest tu zatarta” – *Przemiany...*, *op. cit.*,s. 78.

[41] W. Konopczyński, *Konfederacja...*, *op. cit.*,s. 749.

[42] *Wybór...*, *op. cit.*,s. XXVIII-XXIX.

[43] „Otóż cokolwiek da się stwierdzić o patriotyzmie, ofiarności, zdrowym instynkcie samozachowawczym Pułaskiego czy Sawy, politycy barscy to byli prawie bez wyjątku ludzie słabi i ciemni, chorzy na wewnętrzne zakłamanie” – *Konfederacja...*, *op. cit.*,s. 931.

[44] Na „politykę zagraniczną” konfederatów składał się zbiór pobożnych życzeń, abstrahujących od realiów sytuacji międzynarodowej, i nie wiadomo skąd biorące początek domniemanie życzliwości wszystkich władców wobec Rzeczypospolitej. Naiwność konfederatów dobrze jest skonstrastować z trzeźwością, czy nawet wręcz cynizmem ówczesnych cudzoziemskich mężów stanu; por. np. depezę Choiseula do hrabiego Saint-Priesta albo relację z negocjacji konfederatów z Wielkim Wezyrem, *Wybór...*, *op. cit.*

[45] *Wybór...*, *op. cit.*,s. 93.

[46] Określenie Andrzeja Zajączkowskiego – por. A. Zajączkowski, *Szlachta polska*, Warszawa 1993.

[47] W. Konopczyński, *Konfederacja...*, *op. cit.*, s. 849.

[48] Przekraczając horyzont partykularnych interesów, który na tak wiele lat uspił polski etos republikański, konfederacja barska nie była jednak w stanie przekroczyć innego horyzontu zawężającego pojmowanie narodu jedynie do warstwy szlacheckiej. Mieszczanie i chłopci zachowali wobec konfederacji – poza chlubnymi wyjątkami mieszkańców Krakowa, Kurpiów czy górali – niechętną neutralność (niechętną, bo „konfederaki” wybierali podatki, pustoszyli spichrze, a w sztuce aprowizacji osiągnęli lepsze rezultaty niż na polu walki). Zdaniem Konopczyńskiego tak wcale być nie musiało – uobywatelnienie ludu już wtedy było możliwe, tyle że konfederaci w ogóle nie brali takiego rozwiązania pod uwagę: „...lud w 1768 r. dojrzał do Kilińskiego i Bartosza, tylko szlachta nie dojrzała do Kościuszki” (*ibidem*, s. 766). Sąd ten razi nieco swoją kategorycznością – uobywatelnienie, szczególnie chłopów, nie okazało się sprawą łatwą, i problem ten powracał w każdym z kolejnych XIX-wiecznych powstań.

[49] W. Konopczyński, *Od Sobieskiego...*, *op. cit.*, s. 309.

[50] Por. M. Klimowicz, *Renesans tradycji barskiej w literaturze Sejmu Wielkiego i insurekcji kościuszkowskiej*, [w:] *Przemiany...*, *op. cit.*

[51] W. Konopczyński, *Od Sobieskiego...*, *op. cit.*, s. 300.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**